Rok XXVII. Wrzesień i październik 1903. Nr. 9 i 10.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7 dotąd wszystkie pisma — za wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Protokół

posiedzenia Wydziału gal. Towarzystwa ochrony zwierząt, które odbyło się dnia 4. listopada 1903 pod przewodnictwem W. P. Pławickiego.

Obecni: PP. Ciszewski, Deymówna, Gottlieb, Limbach, Maresch, Rybowski.

Sekretarz odczytuje pismo wydziału Związku towarzystw ochrony zwierząt w Austryi, które komunikuje nam, że przedsięwzięło akcyę na większą skalę, celem rozszerzenia idei ochrony zwierząt i nadesłało nam odpowiednie prośby, wystosowane do Rady szkolnej kraj. i do Konsystorzów. Związek żąda zarazem zwrot kosztów, które z tej podjętej akcyi na nasze towarzystwo przypadają. Sekretarz stawia wniosek, by zwrócić się do Wydziału Związku o odpisanie nam tej kwoty, a my tę kwotę użyjemy na przetłumaczenie próśb na język polski, względnie ruski i do odpowiednich konsystorzów i wyższych władz szkolnych wyszlemy.

P. Rybowski popiera ten wniosek i dodatkowo radzi, by także i oryginały próśb do naszych podań załączyć.

Uchwalono.

Sekretarz referuje dalej sprawę zakładania oddziałów naszych. Że Namiestnictwo odmawia założenia oddziału, gdy członkowie dotyczącej miejscowości sami, z pominięciem Wydziału głównego o to proszą, to rzecz całkiem naturalna i dla nas korzystna, ale namiestnictwo żąda także, by oddziały miały swoje własne statuta. Sekretarz prosi więc o otwarcie dyskusyi nad kwestyą.

P. Maresch oświadcza, że jest przeciwny układaniu nowego statutu dla oddziałów. Mamy swój własny statut, w nim jest dla nas zastrzeżone prawo zakładania oddziałów. Gdyby one miały inny statut, to właściwieby nie należały do nas. Stawia więc wniosek, by dla oddziałów nowego statutu nie układać.

Uchwalono.

P. Pławicki przypomina ostatnią mowę burmistrza wiedeńskiego Luegera przeciw wiwisekcyi. My jako Towarzystwo ochrony zwierząt powinniśmy się z tem wystąpieniem solidaryzować; wstawia więc wniosek, byśmy wysłali pismo do niego z podziękowaniem za podniesienie tej sprawy.

P. Maresch w zasadzie niema nic przeciw temu. Jednak zważyć należy, że wiwisekcya poważnie podjęta, mająca na celu dobro ludzkiego zdrowia, odbyta z zachowaniem wszelkich możliwych względów humanitarnych, nie może nas mieć za przeciwników. Myśmy zwalczać powinni wiwisekcye, odbywane przez niefachowych, często przez uczniów medycyny, tylko w celach ćwiczeń i doświadczeń dawno ztwierdzonych, bez zachowania wszelkich środków ostrożności. W takim sensie należy wysłać pismo.

Uchwalono.

P. Pławicki. Ponieważ dawniejszy marszałek p. hr. Potocki został namiestnikiem i wszystkie już instancye wyraziły mu gratulacye, więc stawiam wniosek, byśmy i my złożyli mu nasze życzenia.

Uchwalono, by prezydyum udało się w tym celu do Namiestnika.

P. Ciszewski wyraża życzenie, by częściej były w dziennikach umieszczane artykuły, odnoszące się do nas, bo nieraz słychać pytanie: co robi Towarzystwo ochrony zwierząt? Proponuje, by wznowić naszą odezwę o ptaszkach na kapeluszach damskich.

Sekretarz odpowiada, że protokoły naózych posiedzeń są regularnie umieszczane w dziennikach. Gdy pojawi się jakiś artykuł, wyrażający jakieś żądanie co do ochrony zwierząt, sekretarz zaraz odpowiada co w tej sprawie zarządzono. — Co do odezwy, to pora już spóźniona na to.

P. Gottlieb stawia wniosek, by winietę tytułową naszego czasopisma, która już jest przestarzałą i niewyrażuą, zmienić na inną, efektowniejszy, którąby więcej wpadała w oczy.

Uchwalono.

Nakoniec przeprowadzono poufną dyskusyę nad zyskiwaniem nowych członków.

Przewodniczący: *Pławicki.* Sekretarz: *Limbach.*

Przygoda karnawałowa misia Toma.

Opowiedział z angielskiego

Tadeusz Krak.

Przed 70 laty żył w Paryżu powszechnie znany artysta-malarz *Gabryel Aleksander Décamps*[1]). Serdeczne stosunki przyjacielskie łączyły go z wielu ówczesnemi literatami, artystami i uczonymi. Był on wielkim miłośnikiem zwierząt wszelkiego rodzaju. Obserwował je i malował, ba nawet miał w swojej pracowni małą menażeryę, składającą się z niedźwiedzia, małpy, żółwia i żaby, które z sobą w miłej żyły zgodzie.

Niedźwiedziowi było na imię *Tom*, małpie *Jacco I.*, żabie *Panna Camargo*, a żółwiowi *Gazella.*

Poniżej opowiem przygodę karnawałową misia *Toma.*

Było to w zapusty w r. 1832. Już od półroku bawił *Tom* w Paryżu. Był on jednym z najulubieńszych niedźwiedzi, jakie kiedykolwiek Paryżanie widzieli.

Przybiegał i otwierał drzwi, gdy kto zadzwonił; stawał godzinami na tylnych łapach na warcie z halabardą w przednich łapach; tańczył menueta z niedoścignionym wdziękiem, trzymając w poprzek nad karkiem trzonek od miotły.

---

[1]) Ur. 3. marca 1803 w Paryżu, um. 20. sierpnia 1860 w Fontainebleau.

Raz popisywał się przez cały dzień z wszystkich sztuk i sztuczek, jakie umiał przed gośćmi odwiedzającymi pracownię swego pana, ku wielkiej ich uciesze i radości, wreszcie znużony sam odszedł do alkierza, który służył mu za legowisko, aby odpocząć i snem pokrzepić swe wyczerpane siły. Wtem ktoś zapukał. Małpa *Jacco* usłyszawszy pukanie, zaczęła z wielkiej radości skakać po izbie tak, iż malarz *Décamps* zgadł odrazu, że przybywającym gościem nie mógł być kto inny jak porucznik *Fan*, wielki obrońca i przyjaciel obu tych zwierząt. I nie omylił się w swem przypuszczeniu. Drzwi się otwarły, a w kostyumie arlekina ukazał się p. *Fan*, ku któremu skoczyła w wysokim stopniu ucieszona małpa *Jacco* i zaczęła się z nim czule witać.

— Tak, tak — rzekł *Fan* — już dobrze, już dobrze! Istotnie jesteś bardzo grzecznym chłopcem. Oto — podawszy małpie laskę — odbędziesz musztrę; a więc baczność! Za broń! prezentuj broń! gotów! strzelaj! wybornie! Ha, ha, ha! Drugim razem sprawię ci uniform, a wtedy pójdziesz za mnie na wartę. Ale dziś wieczór nie przyszedłem gwoli ciebie; szukam właściwie twego towarzysza Toma. Gdzież on jest?

— No, rozumie się, w swoim alkierzu — zauważył *Décamps.*

— Tomie, chodź — no tu, — zawołał *Fan.*

Tom odpowiedział głębokiem i ponurem mruczeniem, dając przez to do zrozumienia, że dobrze wie, kto przyszedł, ale on nie ma najmniejszej ochoty pokazać się.

— Jakto, — rzekł *Fan* — tak spełniasz *Tomie* moje życzenia? *Tomie,* stary przyjacielu, nie zmuszaj mnie do ostatecznych środków!

Na to wyciągnął *Tom* z alkierza swą dużą, włochatą łapę i ziewnął płaczliwie jak dziecko, które zbudziło się z pierwszego snu.

— Gdzie jest trzonek od miotły? — zapytał po chwili *Fan* grożnym tonem, zaszmerawszy wiązką indyjskich łuków i strzał, które stały za drzwiami.

— He! ruszysz się przecie? — zawołał *Décamps* energicznie. Wtedy *Tom,* któremu ten głos dobrze był znany, niewiele namyślając się, powstał i stanął przed swym obrońcą z miną najpokorniejszą i najniewinniejszą w świecie.

— Tak, to dobrze, — zauważył *Fan*, — bądź posłusznym zważaj przedewszystkiem na to, że ktoś późnym wieczorem odbył daleką drogę, aby ciebie z sobą zabrać.

Tom kiwał tylko głową tam i nazad, pomrukując.

— Tak, tak, — no, podajże rączkę swemu przyjacielowi!

— Chcesz go z sobą zabrać? — zapytał *Décamps*.

— Naturalnie! — odpowiedział *Fan* zabawimy się!

— A dokąd się udacie?

— No, rozumie się samo przez się, że na bal maskowy! No, chodź, przyjacielu *Tomie!* Na ulicy czeka na nas dorożka.

Tom, wcale nie opierając się, zeszedł ze schodów w najpowolniejszem tempie w towarzystwie swego przyjaciela. Woźnica otworzył drzwi, a *Tom* prowadzony przez *Fana* wsiadł do dorożki, tak jakby dorożką jeździł całe życie.

— Jak Boga kocham — zawołał woźnica — zabawny to kostyum! Każdy weźmie pana za prawdziwego żywego niedźwiedzia! Dokąd, moi panowie?

— Do Odeonu, rzekł *Fan*.

— Hmgrtruaa! — zauważył *Tom*.

— Bardzo dobrze — odpowiedział woźnica. — Jest to kawałek drogi, ale jakoś dojedziemy szczęśliwie!

Po upływie półgodziny stanęli przed bramą Odeonu. Pierwszy wysiadł *Fan*, zapłacił woźnicy, wziął dwa bilety i weszli obaj do teatru, nie wywołując z początku żadnego, szczególniejszego wrażenia. (Ciąg dalszy nastąpi).

Kilka słów o potrzebie i pożytku opieki nad zwierzętami*).

Gdy przed kilku laty, na stacyi Małkini, wraz z innymi podróżnymi oczekiwałem na pociąg, zwróciła naszą uwagę jedna z pasażerek.

Wysoka, ruda, o wyrazie twarzy poważnnym, a nieprzyjemnym, ubrana było całkiem czarno, i miała jednego pieska na ręku, drugiego w mufce, a trzy inne trzymała na sznureczkach.

Psy te ciągle szczekały, robiły nieporządki, panowie idąc po bilety, musieli przez nie przeskakiwać, słowem psy te wywołały zamieszanie w całej poczekalni.

---

*) Artykuł ten drukowany w „Przyjacielu zwierząt", ilustruje stosunki, które i u nas bardzo często znaleść można.

Skoro tylko pani ta oryginalna wyszła, rozpoczęła się o niej rozmowa:

— To pewno jakaś stara panna histeryczka, mało to takich — rzekł jeden z podróżnych. Kobieta kogoś lub coś kochać musi — więc gdy nie ma dzieci, to kocha psy i koty i z niemi się wodzi na ludzkie utrapienie.

— Moi panowie — przerwał drugi — sądzę, że sprawę rozstrzygnę, bo znam tę panią i wiem, że jest członkinią Towarzystwa opieki nad zwierzętami, którą, jak widzieliście, może zbyt gorliwie wykonywa.

— A to istna obraza boska — przerywa jakiś jegomość o czerwonym nosie — żeby zakładać towarzystwa opieki nad zwierzętami. Na co to: póki zwierzę potrzebne, to go chowaj, byle nie zdechło, bo potrzebne, a jak zachoruje, to palnij w łeb i kwita.

— Prawda panie dobrodzieju? zwrócił się do sąsiada, starszego mężczyzny o poważnej i miłej powierzchowności. Prawda, że u nas tyle biedy na wsiach, między ludźmi, więc trzebaby raczej założyć towarzystwo opieki nad ludźmi, którzy ciężko pracują i głodem mrą z dzieciskami i kobietą.

Tak bezpośrednio zaczepiony, odrzekł spokojnie i powoli:

— Skoro pan pragnie moje zdanie w tej sprawie wiedzieć, to powiem, że jedno drugiemu nie przeszkadza. Przedewszystkiem, naturalnie, należy zająć się ludźmi, którzy na to zasługują i tu spojrzał znacząco na nos swego interlokutora — no i w ogóle ludźmi. Ale trzeba też zająć się i zwierzętami w sposób właściwy, bo zwierzęta dał nam Pan Bóg, abyśmy ich używali, ale nie na to, byśmy się nad niemi pastwili, jak to się często zdarza.

Dzwonek kolejowy przerwał słowa ostatniego mówcy, którego zdanie całkowicie podzielam. Zajmijmy się głównie i przeważnie ludźmi, ale nie wyłącznie tylko nimi. Zwierzętom też opieka się od nas należy, jak tego dowodzą między innemi dwa z życia wzięte przykłady:

W parafii mojej pewien ubogi włościanin kupił od żyda konia i obiecał mu płacić ratami. Gdy tej obietnicy w czasie właściwym nie dopełnił, żyd chciał konia odebrać, a że chłop mu nie dawał, bo już połowę zapłacił, żyd rozgniewany porwał za nóż i wyciął koniowi z uda kilka funtów mięsa, tak, że koń z upływu krwi zdechł.

W ogrodzie moim, bociany zrzuciły z gniazda pisklę, które złamało sobie skrzydła. Ogrodnik mój skrzydełka mu przywiązał tak, że się zrosły i pisklę karmił. Gdy odleciały bociany, ten został i tak się przyzwyczaił, że jadł z ręki, zimował w oborze i przez lat kilka się chował. Ale ta właśnie łagodność, jak to się i między ludźmi zdarza, była przyczyną jego zguby.

Najprzód chłopcy, rzucając kamieniami, nogę mu złamali. Wzięliśmy ją w oklaszczki i obandarzowali, ale litość brała patrzeć, gdy biedny bociek na wczesną wiosnę stojąc na jednej zdrowej nodze, a chorą skurczywszy, z nastroszonemi piórami, całemi godzinami się przypatrywał, jak nowe bociany gniazdo wiły.

Ale mało tego. Na jesieni mówią mi, że boćkowi skrzydło ktoś złamał. Patrzę, biedny bociek ledwie nogami suwa i krwią broczy, skrzydło strzaskane zaledwo na skórze wisi. Posłałem go do miejscowego lekarza, który był łaskaw go obejrzeć, a widząc, że ratunek niemożliwy, musiał dać ptakowi strychniny.

Te dwa przykłady — a każdy inteligentny mieszkaniec wsi mógłby takich kilka przytoczyć — dowodzą potrzeby, owszem, konieczności, rozszerzenia działalności Towarzystwa opieki nad zwierzętami po wsiach. Ale i w Warszawie jest za mało członków, skoro byłem świadkiem faktu takiego:

W wigilię Nowego Roku o godzinie 3 po południu, szedłem ulicą Marszałkowską. Dochodząc do Żórawiej, słyszę hałas bardzo szybkiej jazdy. Myślałem, że to straż ogniowa, a tymczasem to trzech tombakowych młodzieńców, pomiędzy którymi, niestety, mundur uniwersytecki mi zaświecił, pędziło co koń wyskoczy przez Żórawią, przecięło Marszałkowską, tylko co nie zawadziwszy o tramwaj i z tymże impetem popędziło dalej. Otóż, gdyby w tej chwili szedł członek Towarzystwa opieki nad zwierzętami, skłoniłby dzielnego woźnicę do odpoczynku w „*ulu*“ po zbyt silnym ruchu.

A tem śmielej przychodzi mi zachęcać do zapisywania się w poczet członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami, że jestem przekonany, iż poświęcone na ten cel 3 ruble, przyniosą moralną i materyalną korzyść społeczeństwu.

Nie ulega wątpliwości, że ono zdziczenie niektórych jednostek, które nas tak boleśnie dziwi w wielu sprawach sądowych, jest skutkiem zaniedbania karcenia w dzieciach onego, tak karygodnego pastwienia się nad zwierzętami. Chłopak, który się

cieszy z boleści kota, któremu ogon wsadził w rozszczepiony patyk, lub który gniazda wybiera dla samej przyjemności, przy sprzyjających warunkach wyrośnie na zbrodniarza.

Koń starannie żywiony, lepiej pracować będzie, krowa więcej da mleka, gdy tymczasem bite i głodem morzone mniejszą korzyść .przyniosą.

Należy więc takie wiadomości rozpowszechniać i na lud wpływać dwojakim sposobem, t. j. perswazyą i karą.

W początkach stawiaj przeszkody złemu, np. w dzieciach już obudzaj uczucie litości dla zwierząt przez nauczycieli w szkółkach, oraz artykuły w pismach ludowych. Starszym przedstawiaj oprócz moralnych i materyalne względy, które nas do opiekowania się zwierzętami powinny skłaniać. Należy jednak także kłaść nacisk na kary, które członkowie mają prawo nakładać i wymierzać w pismach ludowych, kto i za co ukarany został.

W ten sposób zwolna rozbudzi się współdziałanie całego społeczeństwa w sprawie opieki nad zwierzętami.

Ks. A. Brykczyński

Sprawy Towarzystwa.

W wykonaniu uchwały Wydziału wysłaliśmy do burmistrza miasta Wiednia następujące pismo:

Euer Hochwohlgeboren!

Den einstimmigen Beschluss des galizischen Thierschutzvereines ausführend, setzen wir Sie in Kenntnis, das der Ausschus uns empfohlen hat, Ihnen, Hochwohlgeborener Herr, den innigsten Dank auszusprechen, daß Sie so eifrig und kühn gegen die Misbräuche von Vivisection, und gegen die Ausführung derselben von Unberufenen und Schülern in die Schranken getreten sind.

Wir wissen, daß die Vivisektion in Hinsicht auf die Leiden der Menschen unumgänglich notwendig ist, sie soll aber in humaner Weise, und nur von Personen, die wissenschaftlich dazu ausgebildet sind, vorgenommen werden.

Wir hoffen, daß Ihr männliches Auftreten des Misbräuchen in dieser Hinsicht ein wirksames Hemmnis setzen wird.

Ihnen glücklichez Gelingen wünschend, zeichnen wir uns achtungswoll Präsident *Pławicki.*

Secretär: *Dr. Limbach.*

Bezwłocznie przesłał p. Lueger poniżej zamieszczoną odpowiedź:

Bürgermeister Dr. Karl Lueger beehrt sich für das freundliche Zustimmungsschreiben anlässlich der Vivisektionsdebatte seinen herzlichsten Dank zum Ausdrucke zu bringen.

Hochachtungsvoll *Dr. Karl Lueger.*

Wien, den 18. November 1903.

Wysłaliśmy dalej także w myśl uchwały do konsystorzów i do Rady szkolnej krajowej prośby Wydziału Związku austr. Towarzystw ochrony zwierząt, odnoszące się do naszych celów, załączając tekst polski, względnie ruski.

Oto ich treść:

Po polsku: Do Najprzewielebniejszego Biskupiego Konsystorza 1) w Przemyślu; — 2) w Tarnowie; — 3) w Krakowie; — 4) we Lwowie.

Po rusku: Do Najprzewielebniejszego Biskupiego Konsystorza 1) w Przemyślu; — 2) w Przemyślu; — 3) w Stanisławowie.

Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt (założ. w r. 1846) pod protektoratem Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości Arcyksięcia Reinera.

Nr. 1800.

W wykonaniu uchwały związkowego zgromadzenia austryackiego Towarzystwa ochrony zwierząt pozwala sobie uniżenie podpisane Prezydyum Związku przedłożyć Najprzewielebniejszemu Konsystorzowi usilną prośbę o poparcie ochrony zwierząt.

Z roku na rok mnożą się głosy, które ruchowi ochrony zwierząt w teraźniejszości nietylko znaczenie w gospodarskim zakresie, lecz także w etycznym i obyczajowym kierunku wysoką wartość przypisują.

Nowoczesny ruch ochrony zwierząt, który niema nic wspólnege z przesadną miłością zwierząt i z sentymentalnem, boskiemu i naturalnemu prawu sprzecznem przecenianiem zwierzęcia, zdąża do tego, by serce człowieka w dobroci, łagodności i miłosierdziu wychowa, człowieka do przekonania przywieźć, że także nierozumne stworzenia — zwierzęta — prawo do opieki i ochrony posiadają. Prawdziwa opieka zwierząt nietylko nie stoi w żadnej sprzeczności z opieką ludzi, lecz raczej jest najpewniejszem przygotowaniem do niej i podwaliną tejże.

„Nieczułość i okrucieństwo względem zwierząt jako słabszych i bezbronnych stworzeń, zatwardzają serce, czynią uczucie dzikiem i każą także być surowym i okrutnym względem bliźnich“, pisze szlachetny Arcybiskup Fryderyk Schreiber! Doświadczenie uczy także, że dręczenie zwierząt zbyt często tworzy pierwszy stopień do występku, że największa liczba przestępców rozpoczęła swój zawód dręczeniem niedołężnych stworzeń. Dręczenie zwierząt jest samo w sobie nieobyczajnym czynem, który wstrzymuje rozwój moralnego charakteru. Gdy zajmujemy stanowisko przeciw dręczeniu zwierząt, walczymy przeciw zdziczeniu uczucia i charakteru, przeciw nieoględnej surowości i samolubstwu.

Przez wzbudzenie i rozwinięcie współczucia dla niemego stworzenia, budzimy i pielęgnujemy przeważnie uczucie politowania i miłosierdzia, które przecież są źródłem wszelkiego dobra ludzkiego, każdej ludzkiej kultury i obyczajów.

Panowanie człowieka nad zwierzętami jest panowaniem z łaski Boga! Człowiek może poddać zwierzę pod swoją wolę, może tegoż siłę i ciało dla swej usługi pożytecznem uczynić i zużytkować, może także je zabić, ale nie może go nadużywać, wyzyskiwać aż do pełnej udręczeń śmierci, nie może go męczyć, lecz musi panowanie swoje z dobrocią, mądrością i sprawiedliwością wykonywać.

Chrześciańska etyka jest tedy nauką obyczajów we właściwem tego słowa znaczeniu, jak chrześciańska religia dla siebie samej jest religią miłości i miłosierdzia.

Miłość, wszystko obejmująca, miłość jest przecież najwznioślejszem przykazaniem chrześciaństwa, jak to się w ślicznych słowach apostoła okazuje: „Miłość nigdy nie ustaje!“

Ta miłość nie ustaje u człowieka, ona rozciąga się na wszystkie stworzenie Boże, na całą żyjącą naturę, a więc także i na pozbawione pomocy zwierzę!

Tak, jak jednem z najszlachetniejszych zadań kościoła jest, ludzi do miłości wychowywać, ich uczuciowe życie rozwijać, ich obyczaje wydoskonalać, w nich obyczajową i etyczną samowiedzę wzbudzać, że człowiek jako najdoskonalsze stworzenie nie tylko prawa ma, lecz także i obowiązki względem zwierząt, to nie usunie się on także przed rozpoznaniem wychowawczego i obyczajowego znaczenia ochrony zwierząt, a usilna prośba o poparcie naszych celów i usiłowań nie przebrzmie niewysłuchana

Chrześciańska religia ze swoją cały świat obejmującą potęgą i miłością zgruchotała łańcuchy ludzkiej niewoli, ona jest powołana, wierna swej najwyższej zasadzie miłosierdzia i sprawiedliwości, także niedołężnym, bezrozumnym istotom boskiego Stworzyciela swojej potężnej obrony i tarczy używać.

Między dogmatami chrześciańskiej religii a nakazami ochrony zwierząt nietylko nie istnieje żadna sprzeczność, lecz owszem, zupełna zgodność, gdyż także i chrześciańska religia wierna swemu boskiemu Założycielowi widzi w zwierzęciu stworzenie Boga i jako takie kocha i ochrania.

Cała wiedza i cała kultura bez miłosierdzia nie może człowieka bardziej ludzkim uczynić, nie może go zbliżyć do Boga. Wyżej niż wszystkie pozostałe przykazania rozumu i wiedzy, stoi przykazanie etyki! Temu przykazaniu musi się także całe badanie i rozpoznawanie podporządkować, powinny one także dla duchowego zbawienia człowieka służyć.

Sama jednakże znajomość choćby wiecznie prawdziwej etyki nie zrobi człowieka cnotliwym i szczęśliwym. Do etycznego myślenia i działania musi być człowiek pobndzony i naprowadzony, a najbardziej powołanym wychowawcą w tej myśli jest kapłan!

Nikt drugi także prócz kapłana nie posiada w swoim zawodzie tak częstej sposobności, ażeby na serce i duszę ludzi działać.

Z ambony, gdzie tysiące wierzących dusz jego słów słucha, z katedry, w publicznem i towarzyskiem życiu jest on na powyżej naprowadzonem stanowisku wielokrotnie w położeniu, nasienie miłosierdzia rozsiewać, wskazywać na klątwę, którą okrucieństwo ściąga na siebie, zwracać uwagę na okropność dręczenia zwierząt, na rozmaite okrucieństwa w kuchni i w modzie, przy obchodzeniu się i zabijaniu zwierząt, przy łapaniu ptaków, przy prześladowaniu tych lub owych niewinnych, bardzo często pożytecznych zwierząt, na bezmyślne i niesumienne zzniedbywanie i wyzyskiwanie naszych roboczych i domowych zwierząt i ciepłem słowem na korzyść pozbawionych pomocy i obrony zwierząt przemawiać.

Liczne przykłady, obrazy i porównania biblijne dają szczególniejszą sposobność i materyał duchownemu kaznodziei, by miłość do zwierząt w serca ludzi zaszczepiał i ich napominał, „że Stworzycielem pogardza, kto Jego stworzenia nie szanuje!“

Jak nić czerwona ciągnie się przez całe pismo święte ta miłość ku światu zwierzęcemu, ów harmonijny stosunek między człowiekiem i zwierzęciem, wszędzie powtarzają się przykazania dla ludzi, ażeby miłosiernymi byli dla zwierząt, jak Bóg, ich Ojciec, dla nich miłosiernym jest.

„Pan Bóg stworzył zwierzęta, znalazł je dobremi przed obliczem Swojem i powtórnie pobłogosławił".

Chrystus Pan narodził się między zwierzętami i zwierzęta dają Mu obrazy i porównania dla religijnego, obyczajowego życia. On jest dobry pasterz, który swoje owce kocha i strzeże, za zaginioną owcą idzie i nie prędzej spoczywa, dopóki jej do trzody nie przyniesie, „ażeby Mu więcej tęskno nie było!" — On leczy skatowanego muła, On zapytuje Faryzeuszów, czy każdy z nich nie wyciągnąłby także w sabbat osła albo wołu, który wpadł w studnię; On wypędza w świętym gniewie wekslarzy i przekupniów ze świątyni, rozsypuje ich pieniądze, wywraca ich stoły, a gdy wzrok Jego padł na gołębie w ich klatkach, powiada: „Wynieście je stąd!" — Ludzi wypędza w świętem oburzeniu z powodu ich samolubstwa, a szczędzi biedne schwytane stworzenia, zwierzęta! Ptaki pod niebem są dziećmi Jego niebieskiego Ojca i żaden wróbel nie spadnie z dachu bez woli Boga!

A czyż Chrystus Pan, Syn Boży, nie jest sam w ewangeliach przez Jana nazwany Barankiem Bożym, który grzechy tego świata gładzi?! A czyż obok krzyża nie zostało jagnię najczęstszym i najpiękniejszym symbolem chrześcian?!

Wielki apostoł wypowiada w swoim rzymskim liście 8, 19—22 wstrząsające słowo o westchnieniu stworzenia, które przed tron Boży się wznosi z powodu grzechów człowieka i im także przyrzeka wybawienie z niewoli zepsucia i przyjęcie do wolności dzieci Boga!

Uczeni w piśmie i święci mężowie tak Franciszek z Asyżu, Bernard z Clairvaux, Marcin z Tours, Filip Neri przez wyraźne przepisy i przez własny przykład nauczali politowania dla zwierząt, a starzy ojcowie Kościoła byli pierwszymi założycielami zjednoczeń w celu ochrony zwierząt, tak jak już na soborze, który się odbył w Northumberlandzie w roku 787 wystąpiono z ostremi karami przeciw dręczeniu zwierząt.

Dlatego zwracamy się do Najprzewielebniejszego Konsystorza ze serdeczną prośbą, ażeby odpowiednie zlecenie do Urzędów parafialnych łaskawie wydać raczył, by kapłani i posłańcy Boży

w kościele chrześciańskim część swej zbawiennej siły i czynności także na nasze usiłowania zwrócić raczyli, które przecież do tego dążą, by przez ochronę, jaką zwierzętom użyczamy, także i człowieka ochronić przed srogością i zepsuciem obyczajów.

Prosimy wziąć udział w naszej poważnej pracy, być nam pomocnym w naszej ciężkiej walce przeciw srogości, obojętności i nierozumowi, w naszej ciężkiej walce o prawa i etykę, o współczucie i miłosierdzie względem nierozsądnego stworzenia, w myśl wzniosłego zdania: „Wszystkie istoty są stworzeniem Boga“.

Prezydyum wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, jako naczelna władza Związku austryackich Tow. ochrony zwierząt.

Prezydent.

Wiedeń, w październiku 1903.

Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt (założone w roku 1846) pod protektoratem Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości Arcyksięcia Reinera.

Nr. 1800.

Do

Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej dla królestwa Galicyi we Lwowie.

W wykonaniu uchwały związkowego Zgromadzenia austryackich Towarzystw ochrony zwierząt, pozwala sobie Prezydyum tegoż związku przedłożyć Wysokiej Władzy szkolnej krajowej prośbę o systematyczne poparcie ochrony zwierząt w szkole i poza szkołą.

Już oddawna jest to uznanym faktem, że ochrona zwierząt stanowi istotny czynnik w kulturalnem życiu narodów.

„Okrucieństwo względem zwierząt jest jednym z najznamienniejszych występków niższego i nieszlachetnego narodu“ — powiada A. Humboldt!

Pominąwszy praktyczną stronę nowoczesnych usiłowań ochrony zwierząt, które wzięły sobie za zadanie wielostronną korzyść zwierząt dla człowieka jasno przedstawiać i ochrony i pielęgnowania tychże z pobudek materyalnej, ogólno-gospodarskiej natury domagać się i popierać, — jest to przedewszystkiem etyczną i obyczajową stroną ochrony zwierząt, która w zakresie wychowania na całkiem szczególną uwagę zasługuje.

Zaznaczyć na tem miejscu trzeba, że ta reprezentowana przez nas ochrona zwierząt niema nic wspólnego z ową fałszywą

nauką, ktora zwierzę na równi z człowiekiem stawia. z ową niezdrową sentymentalnością i wybujałą miłością zwierząt, która do przecenienia zwierzęcia prowadzi i nie poznawszy się na stanowisku, jakie Bóg i przyroda zwierzęciu wskazała, prawo człowieka zapoznaje, chce panować nad zwierzęciem i gwałt mu zadaje.

Nieczułość i brutalstwo, jakie się w dręczeniu zwierząt objawia, okazuje się także w uczuciu i postępowaniu względem ludzi, a doświadczenie zbyt często uczy, że dręczenie zwierząt stanowi pierwszy stopień do występku i że największa liczba przestępców rozpoczęła swój zawód dręczeniem pozbawionych pomocy zwierząt.

Kiedy zajmujemy stanowisko przeciw dręczeniu zwierząt, walczymy przeciwko zatwardzaniu uczucia i zdziczeniu charakteru, przeciwko bezwzględnej srogości i samolubstwu.

Przez wzbudzenie i podźwignięcie współczucia dla niemego stworzenia, budzimy i pielęgnujemy przeważnie uczucie politowania i milosierdzia, które są przecież źródłem wszelkiego ludzkiego dobra i najpewniejszą oznaką każdej ludzkiej kultury i obyczajów!

Szkoła już dawno poznała, że wykształcenie rozumu powinno iść ręka w rękę z wykształceniem serca, że powinno być dobre obyczajne, silne pokolenie wychowywane.

Dawno już przestało być tajemnicą dla szkoły, że w ludzkiej naturze tkwią dzikie popędy, skłonność do srogości i żądza panowania, które często już w delikatnym wieku dziecinnym pożałowania godne zjawiska okazują, a niezwalczane i niepokonane, do niewyrozumiałej zakamieniałości, intolerancyi i samolubstwa dojrzewają.

Dlatego szkoła postawiła sobie także za zadanie, serca młodzieży do dobroci, do szlachetności wychowywać.

Do wzbudzenia i podźwignienia etycznej samowiedzy u młodzieży będzie służyło jako środek pobudzenie i wzmocnienie poznania zasady, że człowiek nietylko prawa, lecz także i obowiązki ma względem usługującemu mu zwierzęciu, że to przykazaniem ludzkości jest dobrze i łagodnie postępować z pozbawionemi opieki stworzeniami i strzedz ich przed złem obchodzeniem się i niepotrzebnem męczeniem.

Z wdzięcznością także uznajemy, że nowoczesne dążenia ochrony zwierząt bywają ze strony nauczycieli już wielokrotnie

popierane, a także uwzględniane bywają w planach naukowych dla szkół ludowych i wydziałowych przez przyjęcie do podręczników naukowych wierszy i ustępów, które mówią o łagodnem obchodzeniu się ze zwierzętami — widzimy się jednakże spowodowanymi do prośby o ogólne, systematyczne popieranie ochrony zwierząt w szkole, przez co w łatwy sposób osiągnąćby można pedagogiczne pielęgnowanie uczuć ludzkości u młodzieży.

Nie stawiając na razie konkretnych wniosków, ośmielamy się tylko na to zwrócić uwagę, że przy wszystkich przedmiotach naukowych nauczanie ochrony zwierząt w wydatny sposób wyzyskane być może. Przez cytowanie rozmaitych przypowieści biblijnych i podobieństw można młodzieży przypominać, że oszczędzanie, ochrona zwierząt jest przykazaniem Stworzyciela dla nas i w ten sposób uczucie religijne u dzieci wzbudzone będzie, a które to uczucie w miłości i w pełnem delikatności obchodzeniu się ze wszystkiemi stworzeniami źródło swoje posiada. — Przez przedstawianie interesujących obrazów i pełnych humoru opowiadań z życia zwierząt, zbliżymy zwierzę do serca młodzieży, przez opisywanie tych i owych znakomitych przymiotów zwierząt, ich pilności, wierności, zmysłu porządku i roztropności podniesiemy wraz z poznaniem tychże przymiotów zainteresowanie dla świata zwierzęcego i tym sposobem niejeden nieuzasadniony, do srogości względem tego lub owego pożytecznego zwierzęcia prowadzący przesąd zniszczony zostanie.

Ze względu na siłę dowodową, którą liczby posiadają, łatwo będzie przez przeprowadzenie odpowiednich przykładów jasno przedstawić niektóre stosunki, panujące w świecie zwierzęcym.

Przez opisywania szczególniejszej miłości zwierząt u poszczególnych ludów w starożytności i w teraźniejszym czasie, przez opisywanie obrzydliwych dręczeń zwierząt, jakich niestety jeszcze po dzień dzisiejszy w poszczególnych krajach ludzie się dopuszczają, jak np. okrucieństwo przy łapaniu fok, przy uzyskiwaniu tartarugu, srogie obchodzenie się ze zwierzętami pociągowemi w Abessynii, masowe mordowanie ptaków, przez zwracanie szczególniejszej uwagi na różnorodne okrucieństwa w kuchni, przy tuczeniu i zabijaniu, pojmie serce młodzieży cierpienia świata zwierzęcego, a uczucie litości i miłosierdzia będzie przez to pielęgnowane.

Nakoniec pozwalamy sobie zwrócić uwagę także na znakomite skutki zjednoczeń ucsniów, istniejących w Niemczech,

w Rosyi i we Francyi, celem ochrony zwierząt (stowarzyszenia dzieci, związki młodzieży), gdy takie zjednoczenia ściśle wzięte nie należą do zakresu ustawą wspomnianych stowarzyszeń, widzimy się spowodowani zwrócić się do Wysokiej Władzy szkoln. krajowej z uprzejmą prośbą o dozwolenie i popieranie takich zjednoczeń uczniów i pozwalamy sobie załączyć zarys odnośnego statutu.

Naśladowania godną jest także inicyatywa Anglii, gdzie państwo i szkoła już od dłuższego czasu uznały ochronę zwierząt jako ważny czynnik wychowawczy i gdzie z początkiem każdego roku w szkołach londyńskich dają zadania o obowiązku miłosierdzia względem zwierząt.

Dwie najlepsze przez nauczyciela wybrane rozprawy bywają przesłane królewskiemu Towarzystwu ochrony zwierząt, zostającem pod osobistym protektoratem korony, od którego autorzy najlepszych rozpraw premie otrzymują.

Zważywszy to wszystko, pozwala sobie z najgłębszym szacunkiem podpisany Zarząd Związku na uprzejmą prośbę:

Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa raczy łaskawie względem systematycznego popierania ochrony zwierząt i względem założenia stowarzyszeń młodzieży, celem ochrony zwierząt, odpowiednie zlecenia wydać.

Prezydyum wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt jako naczelna władza Związku austryackich Tow. ochrony zwierząt.

Prezydent.

Wiedeń, w październiku 1903.

Rozmaitości.

Ptaki na kapeluszach. Ustawodawcy stanu Ohio wydali surowe przepisy co do ochrony zwierząt, uważając, iż noszenie ptaszków na kapeluszach damskich, jest karygodnem. Niedawno jeden z urzędników zwiedził wszystkie magazyny mód w Cincinnati i aresztował kilku właścicieli. Każdy z nich musiał zapłacić po 50 dolarów kary za ptaki na kapeluszach damskich, znalezione w jego sklepie. To samo dzieje się i w innych miastach.

Kary za dręczenie zwierząt W roku ubiegłym ukarała policya w swoim zakresie za dręczenie zwierząt aresztem 36, a grzywną 58, razem 94 osób.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.